

„Historie warszawskich rzemieślników”

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA, MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek audycji kulturalnych, tym razem poświęcony historii warszawskich rzemieślników, ale to wydaje mi się, że pojawi się również podczas tej rozmowy, nie tylko warszawskich myślę, że takie wnioski też będzie można wysunąć, ale sprawdzimy, bo najlepiej będzie wiedziała czy tak jest, moja dzisiejsza pani gość Katarzyna Chudyńska-Szuchnik - adiunkt w muzeum warszawskiej Pragi, specjalistka od historii rzemieślników, która mam nadzieję zaraz mi powie czy sama też coś własnymi rękami wytwarza. Cześć.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Cześć, dzień dobry.

DZIENNIKARKA, MAGDALENA MISZEWSKA: **Wytwarzasz coś własnymi... rękami?**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: No właśnie zaczęłam ostatnio. To jest dosłownie ostatnich kilka miesięcy jak zaczęłam coś wytwarzać. Jest to związane faktycznie z moją pracą w muzeum i z tym, że zaczynam praktycznie zapraszać rzemieślników seniorów, tych, którzy zamknęli swoje pracownie, albo mają trochę więcej czasu do muzeum i tam razem z nimi wytwarzamy różne rzeczy, więc faktycznie jakieś etui na długopis, etui na okulary i taką drobną galanterię kaletniczą zaczęłam wytwarzać... o woreczki jeszcze uszyłam, takie z lnu na żywność. Wspaniałe. [ŚMIECH]

DZIENNIKARKA, MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo jadąc tutaj zastanawiałam się czy bardziej taką rzemieślniczą pracę docenia ktoś, kto nie ma o niej pojęcia i związku z tym być może sporo rzeczy wydaje mu się trudnych i nie do osiągnięcia, czy ten który jednak spróbował i przekonał się jak bardzo to jest trudne?**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Yhmmm, to jest dobre pytanie. Ja się zdecydowanie zaliczam do tej drugiej, to znaczy do tej grupy, która nie próbowała wcześniej robić nic manualnie. Mi faktycznie uczenie się tych rzeczy, tych technik od rzemieślników zajmuje [ŚMIECH] mam wrażenie dwa razy więcej niż zwykłemu człowiekowi, ale no jestem w stanie to zrobić, wyćwiczyć, tak, pewne czynności. Być może nie jest to, znaczy na pewno nie jest to ten największy kunszt, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni właśnie w zakładach rzemieślniczych, gdzie są mistrzowie z wieloletnim stażem. Czy łatwo jest docenić? Komu jest to łatwo docenić? Myślę, że to jest wiele aspektów. Ja w ogóle właśnie patrząc na współczesne zainteresowanie rzemiosłem zobaczyłam, że są takie trzy bardzo wyraźne grupy osób, które

doceniają rzemiosło. Pierwsza to są powiedzmy klienci, osoby zamożne, osoby, które poszukują bardzo dobrze wykonanych przedmiotów i jest takie stowarzyszenie „But w butonierce”, ono się wywiązało z forum internetowego, które w zasadzie było takim internetowym przewodnikiem po pracowniach rzemieślniczych, gdzie klienci właśnie chodzili zamawiali koszule, garnitury, spodnie, buty na miarę no i później w ten sposób weryfikowali warsztaty i naprawdę promowali też część tych rzemieślników i to forum, te stowarzyszenie działa już kilkanaście lat i ma się całkiem prężnie także to jest spora grupa bardzo ciekawie właśnie podchodząca do rzemiosła. Drugą taką grupą, takim środowiskiem są właśnie projektanci, absolwenci kierunków artystycznych, absolwenci wzornictwa bądź studenci wzornictwa, oni doceniają to rzemiosło, dlatego, że oni wiedzą, że dzięki technikom dostępnym bardzo blisko, tak, nie gdzieś tam w fabryce, gdzie trzeba wysłać projekt i później z inżynierem ewentualnie jeszcze negocjować nad poszczególnymi wymiarami tylko bezpośrednio w warsztacie mogą dany swój projekt wypróbować, tak, zmodyfikować czy po prostu wytworzyć. Oni doceniają faktycznie tą możliwość, jaką daje rzemiosło. Ja z kolei się wywodzę jeszcze z innego środowiska, prawda, z tych badaczy z osób, które szukając właśnie takiej lokalnej tożsamości, pracując z lokalną społecznością, odkrywają wartość takich warsztatów rzemieślniczych i osób, które je prowadzą, jako właśnie takich trochę nośników lokalnej historii, nośników tych technik rzemieślniczych, które odchodzą, które fajnie byłoby złapać i przekazać kolejnym adeptom. Także myślę, że to czy sami coś wytwarzamy właśnie rękodzielniczo czy nie tutaj w zasadzie nie gra większej roli.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ty napisałaś książkę „Zręczni”, która jest takim bezpośrednim powodem naszego dzisiejszego spotkania, książki, która opowiada o historii warszawskich rzemieślników, ale nie o historii poszczególnych zakładów tylko właśnie bardziej o tym jaki oni mają wpływ na tkankę miejską i o tym co się działo z rzemieślnikami przez przeróżne takie gospodarczo- społeczno- polityczne sytuacje, których mieścimy w Polsce sporo. Moje ulubione fragmenty to są twoje spacerunki po Warszawie. Ulica rzemieślników w różnych czasach, bo i powojenne i pokazują jak bardzo ten krajobraz miejski się zmienił, chociaż jeżeli dojdziemy do tej części poświęconej już współczesności to odkrywamy, że wracają na mapę Warszawy te zakłady rzemieślnicze, ale zanim o tym to powiedzmy o tym, co było najpierw i warto byłoby wspomnieć, że przed wojną na Pradze w tych okolicach, po których ty spacerujesz dominowały zakłady żydowskie.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Znaczy ja akurat faktycznie na potrzeby książki, spaceruję sobie po czterech ulicach czy pięciu ulicach praskich, ale równie dobrze mogłabym spacerować po Starym Mieście czy po Powiślu, czy po Czerniakowie, bo tam również na bardziej takich dzielnicach przedmiejskich dominowały zakłady żydowskie. Ogólnie, jeśli popatrzymy w statystyki końca lat trzydziestych to około pięćdziesiąt sześć pięćdziesiąt osiem procent wszystkich warsztatów rzemieślniczych to były właśnie warsztaty warszawskich Żydów. Jeśli

chodzi o chałupnictwo, bo też rzemiosło było chałupniczo uprawiane to tutaj już sześćdziesiąt procent właśnie chałupników - rzemieślników Żydów, więc faktycznie niektóre branże, o czym dzisiaj zapominamy, bo w zasadzie, dlaczego mielibyśmy o tym pamiętać. Ta ciągłość tej pamięci została zupełnie przerwana, ale niektóre branże takie jak czapnictwo, zegarmistrzostwo, wytwarzanie obuwia, czyli cholewkarstwo, szewstwo, krawiectwo, szmuklerstwo to jest wytwarzanie koronek. One były w większości jak to pięknie w starych książkach piszą zmajoryzowane, tak, przez właśnie warszawskich Żydów. No i faktycznie gdzieś tak z rozmów z rzemieślnikami dopiero to zaczęło do mnie docierać jakieś takie półśłówka, trochę anegdoty, trochę historie i właśnie nie w oczywisty sposób to rzemiosło żydowskie gdzieś przede mną się otwierało pokazywało, no a kiedy zajrzałam do statystyk to aż oczy szeroko otworzyłam ze zdziwienia, jak wiele tych zakładów było i właśnie chodząc po tych ulicach, chodząc pod te adresy, gdzie ci rzemieślnicy pracowali chciałam ich wspomnieć, przywołać z imienia i nazwiska, z profesji, bo myślę, że to jest no szalenie ważne, że po prostu tutaj ta wytwórczość się odbywała, była też taka różnorodna pod względem oferty na pewno dla klienta odpowiadała na jakieś konkretne potrzeby.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ten spacer jest bardzo uderzający, kiedy czyta się o tych czasach przedwojennych teraz, bo wcześniej to miałam wrażenie czytając te rozdziały, że rzemieślnik siedział na rzemieślniku i mimo to jednak wszyscy mieli klientów i w zasadzie wszędzie przy każdej ulicy za każdym rogiem można było spotkać kogoś, kto coś wytwarza. Teraz przechadzając się ulicami to mamy szczęście, jeżeli napotykamy kawiarnię na przykład, jeżeli ktoś mieszka w Śródmieściu, ale często spotykamy po prostu banki albo małe sklepy spożywcze lub większe sklepy spożywcze.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Zgadza się oczywiście to rzemiosło zniknęło z ulic, więc ten tytuł ulicy Rzemieślników on też jest taki nie do końca oczywiste i nie do końca trzeba go traktować dosłownie. Oczywiście te ostatnie piętnaście - dwadzieścia lat to są też skutki tego, że właśnie w ulice takie jak Chmielna, Francuska, Żąbkowska weszli zupełnie inni najemcy. Właśnie wcześniej to były ulice znane z małej wytwórczości z drobnych zakładów, no, ale z czasem te czynsze zaczęły tak rosnąć na tych ulicach zwłaszcza na początku lat dwutysięcznych no, że rzemieślników nie było na nie stać i oni zaczęli, właśnie chciałoby się powiedzieć, schodzić do podziemia ci, którzy oczywiście się jeszcze utrzymali, którzy przetrwali te bardzo trudne lata dziewięćdziesiąte Czyli gdzieś mają zakładzik w suterenie, gdzieś w trzecim podwórku, na pierwszym piętrze czasami właśnie w kamienicy i żeby ich znaleźć to czasami naprawdę nie wystarczy Internet i szeroko otwarte oczy, tylko też trzeba po prostu wiedzieć gdzie skręcić.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To zanim przejdziemy do tych lat dziewięćdziesiątych to spróbujmy sobie całą historię usystematyzować, bo dużo wydarzeń z polskiej historii miało wpływ na to przerwanie tych tradycji

rzemieślniczych i one wszystkie były różne w skutkach. No druga wojna światowa sprawiła, że te zakłady żydowskie przestały istnieć, zaczęły powstawać w ich miejsce zakłady polskie, ale tylko przez kilka pierwszych lat mogły sobie radzić w taki tradycyjny sposób.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak dokładnie to były pierwsze trzy lata powojenne, kiedy w zasadzie można mówić o takim bumie, wybuchu w dużym rozwoju właśnie przedsiębiorczości. Po prostu ona odpowiadała na bardzo konkretne potrzeby wszystkiego brakowało, więc w gruzach coś się wydobyło, jakiś kawałek blachy, można było już sklecić kubek, prawda jak ktoś miał jakieś zdolności. No właśnie i przez te pierwsze lata do roku tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego mniej więcej rzemiosło rozwijało się bardzo prędko bardzo dużo osób w zupełnie innych zawodach wchodziło do wytwórczości do wytwarzania. Też po prostu z tego był chleb, z tego były pieniądze, więc nie patrzyło się właśnie na to, czy ktoś jest muzykiem czy ktoś jest dziennikarzem tylko zakasywał rękawy i próbował swoich sił, próbował właśnie w wytwarzaniu szczotek. Większość rzemieślników pod koniec lat czterdziestych i pięćdziesiątych została zachęcana takimi środkami, zupełnie, no tak naprawdę nie dano im wyboru, do uspołecznienia swojego warsztatu, czyli musieli się połączyć z innymi rzemieślnikami i założyć spółdzielnię. Były różne środki przymusu, niby teoretycznie w prawie było zapisane, że właśnie nie można wprost zabrać z wyposażenia warsztatu, ale właśnie można było je przekazać, tak, spółdzielni. Później były jeszcze takie obostrzenia jak nieprzyznawanie kartek żywnościowych właśnie samoistnym, czyli takim samodzielnym prywatnie pracującym rzemieślnikom, a lata czterdzieste koniec lat czterdziestych i pięćdziesiąte, żywność była przez kilka miesięcy reglamentowana nawet nie wiem olej cukier już nie mówiąc o mięsie, tak, podstawowe rzeczy no i rzemieślnikom przyznawano na kartkach śladowe ilości. No to była walka na śmierć i życie w pewnym sensie można powiedzieć

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Z dostawami towaru też mieli kłopot, bo to też było dystrybuowane po tych spółdzielniach i tym, którzy byli poza mieli problem.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak, tak oczywiście. Dostawy towaru, zbyt cały był też uspołeczniony, więc, żeby dostać materiał, z którego się pracuje można było czekać aż przyjdzie z nim klient, ale skąd klient w zasadzie miałby go wziąć, to byłoby też chyba dosyć niebezpieczne, bo mógłby zaraz mieć nieprzyjemności. No właśnie, chociażby skóra była takim towarem bardzo deficytowym. No, ale później przyszła odwilż i pod koniec lat pięćdziesiątych również te domiary i takie wysokie kary finansowe, które nakładano na rzemieślników były albo umarzane albo i nie i rzemieślnicy, część z nich z powrotem wróciła do swoich warsztatów, ale też już wybuchła faktycznie taka fala spółdzielczości rzemieślników i powstało wiele spółdzielni, które działają do dzisiaj i to też jest bardzo oddzielny i ciekawy wątek. No właśnie! Później lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to jest taki

moment, kiedy w zasadzie się państwo orientuje, że te rzemiosło jest mu potrzebne, więc te centralne sterowanie działa troszeczkę wbrew potrzebom obywateli. Pojawiają się różne zachęty chociażby takie jak ulgi na wykształcenie uczniów. Rzemieślnik może mieć dwóch uczniów w warsztacie, dwóch czeladników i jeśli właśnie taki uczeń zda egzamin czeladniczy, to jest bardzo duża ulga podatkowa, więc faktycznie tutaj każdy rzemieślnik z tego korzysta no i generalnie w czasach, kiedy przemysł nie nastarcza produkować na polski rynek to rzemieślnicy wypełniają lukę, tak. Ubierają osoby, które chcą być modnie ubrane, czy po prostu, nie wiem, produkują czajniki z aluminium. To są naprawdę czasami rzeczy bardzo podstawowe, niekoniecznie piękne, użytkowe czy dekoracyjne, chociaż takie również. Zwłaszcza lata osiemdziesiąte które opisałam w takiej formie właśnie pokazania, w jaki sposób od tej strony finansowej, właśnie, jaki był ten portfel zakupowy można powiedzieć takiego rzemieślnika, który ciężko pracował, ale też mógł wydawać pieniądze i pytanie jak wydawał, co mógł kupować?

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A niektórzy się nawet ukrywali z tym, że im idzie bardzo dobrze [ŚMIECH]

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak tak, więc to jest rozdział, w którym uciekłam się do takiej bardziej literackiej formuły, żeby o tym opowiedzieć, ale wszystko jest jak najbardziej autentyczne i pochodzi z opowieści rzemieślników.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I potem przychodzą te lata dziewięćdziesiąte, o których już wspomnieliśmy, ta transformacja ustrojowa i gospodarcza i w zasadzie to jest ten moment, kiedy zostaje przerwany chyba ten cykl edukacji rzemieślnika, bo wcześniej to było ściśle określone, kto był uczniem, kto czeladnikiem, kto mistrzem, wszystko miało swoje lata, musiało trochę potrwać, odpowiednie etapy. W latach dziewięćdziesiątych rzemieślnikiem mógł już zostać każdy.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak przyszła ustawa ministra Wilczka właśnie ona uwolniła zawody rzemieślnicze, czyli dochodziło do takich sytuacji, że jako szewc mógł się zarejestrować nawet importer obuwia, prawda sprowadzanego, które od razu było tańsze, gorszej, jakości, miało też inne wzornictwo trochę inaczej wyglądało i podbijało tutaj serca konsumentów. No właśnie, ostatnimi uczniami zarejestrowanymi w cechach rzemieślniczych są najczęściej dzieci samych rzemieślników, albo ich synowie, zięciowie, bo to jeszcze oni to starsze pokolenie siłą rzeczy próbowało wyrzucić taką presję żeby ten syn, córka jednak jeszcze właśnie w zawodzie porządnie się wykształcił, przejął warsztat, kontynuował trzy, cztero czasami pokoleniową firmę. No a wówczas właśnie te dzieci rzemieślników wchodzące na rynek oni już nie czuli takiej potrzeby, w zasadzie, po co zadawać sobie trud, prawda, po co zdać ten egzamin czeladniczy jak tylko idzie do urzędu rejestruje firmę, nie musi już pokazywać dyplomu, czy jakiegoś zaświadczenia o kwalifikacjach zawodowych. Więc efektem jest dzisiaj to, że te osoby właśnie wchodzące trzydzieści lat temu do zawodu dziś dobiegają wieku emerytalnego i oni

już nie są mistrzami, więc nie mogą sami szkolić w swoich zawodach, bo żeby zebrała się komisja egzaminacyjna potrzeba rzemieślników mistrzów najlepiej jeszcze z przygotowaniem pedagogicznym, a ponieważ wiele tych zawodów tradycyjnych rzemieślniczo zostało po prostu zdziesiątkowanych i mamy na przykład jedną panią gorseciarką teraz czynną zawodowo w Warszawie, która głównie szyje teraz biustonosze, ale [ŚMIECH] o nie pamiętam w tej chwili czy Pani Aldona ona ma tytuł mistrza, wydaje mi się, że jest czeladniczką. Żyje jeszcze jej mama, żyją jeszcze dwie inne mistrzynie, ale nie jest aktywna zawodowo, więc zebranie takiej komisji w zawodzie gorseciarki jest trudne. Ale ja spotkałam chłopaka, który bardzo chciałby być dyplomowanym gorseciarzem. Uprawia ten zawód od piętnastu lat, Łukasza Budzisa gorseciarka z Gdańska, czy z Gdyni, przepraszam.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Z Trójmiasta**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Z trójmiasta dodajmy dla bezpieczeństwa. Tak i on kocha ten zawód, zna go od podstaw, uczył się w pracowniach gorseciarskich, gdzieś tam przesiadywał właśnie w Trójmieście, przesiadywał, wyganiali go drzwiami, on wracał oknem. Absolutnie ma serce, ma zdolności do tego zawodu i on bardzo chciałby być dyplomowanym gorseciarzem, ale zjeździł kilka miast w Polsce w poszukiwaniu takiej komisji, takiego miejsca gdzie mógłby zdać egzamin i nic z tego niestety nie wyszło.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **To jest taka współczesna fala rzemieślników, czyli młodych ludzi, którzy nie mieli wcale jakichś rodzinnych powiązań z rzemiosłem tylko po prostu postanowili z różnych powodów zacząć wykonywać coś własnymi rękoma. Nawet kilka lat temu sporo artykułów ukazywało się na różnych portalach life stylowych, czy w prasie pod wspólnym hasłem „Rzucił pracę w korporacji i zaczął robić ... „i tutaj można było sobie wstawić biżuterię, projektować ubrania, naprawiać rowery, cokolwiek, Wyglądało to wszystko jak taki duży bum osób chcących nauczyć się tej rzemieślniczej pracy. Ty wspomniałaś o tym, że trudno jest zdać egzamin, ale trudno było także i chyba ciągle jest uczyć się od tych mistrzów, bo oni nie mają na to przede wszystkim czasu. Bo dochodów nie mają już takich jak dawniej z rzemiosła, a żeby kogoś wyszkolić musieliby poświęcić na to swój własny czas, czyli siłą rzeczy i tak zrobić mniej zamówień niż robią ich teraz, a robią ich pewnie niewiele albo zbyt mało i trudno jest ich przekonać przynajmniej część, do tego żeby kogoś przyuczyli.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: No tak wychodzi na to, że największą przeszkodą, jest właśnie to, że ta edukacja rzemieślnicza w starym systemie czeladnik – mistrz jest dzisiaj po prostu czymś tak kosztownym, że to jest absolutnie nieopłacalne, niewyobrażalne no, bo żeby czeladnik uczył się trzy lata w zakładzie rzemieślniczym a jednocześnie jest dorosłym człowiekiem, który może przebywać w tym zakładzie rzemieślniczym tylko, jako pracownik, bo nie ma już możliwości takiej prawnej, że rzemieślnik może przyjąć na naukę tylko osobę niepełnoletnią, tak, czy

osobę uczącą się w szkole zawodowej, W momencie, kiedy ona jest pełnoletnia musi już ją przyjąć, jako pełnoprawnego pracownika, co wiąże się z dużo większymi kosztami, więc jakby cały ten system w tej chwili nie funkcjonuje, i co w zamian? No w zasadzie nic.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale są też pozytywne historie i są one w książce „Zręczni” na przykład pan, który zajął się trochę z przypadku dmuchaniem szkła laboratoryjnego i tak zupełnie, sam zaskoczony chyba tym faktem, że tak się zainteresował tym rzemiosłem zaczął zbierać po całej Polsce ludzi, którzy się tym zajmują, nawet za granicą i dąży do tego żeby właśnie tutaj jakiś związek czy stowarzyszenie takich dmuchaczy szkła założyć, żeby zebrać tych wszystkich którzy jeszcze się tym dmuchaniem szkła zajmują.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Albo już się zajmują, bo to też są właśnie osoby trzydziesto-, czterdziestoletnie. No właśnie, bo dmuchanie szkła to jest wytwarzanie neonów, biżuterii, naprawa oczywiście tego szkła laboratoryjnego, co jest bardzo potrzebne w różnych przemysłach, instytutach wojskowych, w instytutach naukowych, na politechnikach. Takie zawody są potrzebne, tak to jest absolutnie wspaniała historia, która mnie urzekła i Piotrkę Leszczyńskiego poznałam chyba w pierwszym roku mojej pracy z rzemieślnikami, kiedy organizowałam spotkanie w pracowni pana Wojciecha Dzika dzisiaj osiemdziesięcioletniego dmuchacza szkła. I właśnie Piotrek przyjechał, chciał poznać kolegę po fachu, który jest starszy o pięćdziesiąt lat. I przyjechał właśnie poznać go dokładnie z Gdańska, bo Piotr pracuje na wydziale chemii Uniwersytetu Gdańskiego i ma tam piękną, nowoczesną, powiedziałabym zupełnie naukowo hajtelową pracownię dmuchania szkła. No i przyjechał tutaj poznać swojego kolegę po fachu i to mnie absolutnie urzekło jak zobaczyłam ich dwóch razem rozmawiających swoim takim dziwnym językiem o tych dziwnych kolbkach, szajbkach i tak dalej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No, ale niestety nie da się ukryć, że sporo tych zakładów ginie a razem z nimi giną też nazwy zawodów. Ja całe szczęście tylko jedną obcą sobie znalazłam w książce, właśnie teraz tutaj sobie przeglądam, bo nawet nie pamiętam, jaka to była. Na końcu książki jest słowniczek, gdzie można sobie przeczytać, czym się rzemieślnicy zajmowali i zaraz ... o! Drykierstwo albo inaczej wyoblanie, tego słowa nie znałam zupełnie. Czajniki, żeby zrobić czajnik trzeba się zajmować drykierstwem, no proszę.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: No właśnie, te niektóre zawody, brzmią dzisiaj dla nas bardzo egzotycznie, a czasami tak jest po te nazwy czy słownictwo, jakieś nazwy narzędzi w poszczególnych zawodach pochodzą na przykład z niemieckiego czy z francuskiego. Przyszły razem z mistrzami, którzy przynosili te zawody tutaj do nas.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jest takie jedno zdanie w książce, które zapadło mi w pamięć, że gdybyśmy dziś mielibyśmy odbudowywać Zamek Królewski to prawdopodobnie by się to nie udało.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: No właśnie, ja pamiętam, że te refleksje padały przy okazji katedry Notre Dam, prawda, kiedy ona spłonęła. Czy my dzisiaj w ogóle jesteśmy w stanie odwzorować, czy są tacy fachowcy dzisiaj? To zdanie ja też gdzieś usłyszałam, ale faktycznie zawsze jak ono pada to przypominam sobie naszych stolarzy na ulicy Stalowej. Stolarstwo było i tutaj nie mam na myśli osób docinających płyty wiórowe, tylko takie stolarstwo bazujące na drewnie, było dosyć popularne i było często spotykane właśnie także na Pradze. Ono z czasem zamarło, te przemysłowe produkty zaczęły wypierać te tradycyjne stolarstwo, ale uchowała się taka pracownia właśnie dwóch panów na ulicy Stalowej. Myślę, że też wcale nie jest łatwo [ŚMIECH] ich znaleźć, którzy pracowali w takich słynnych zakładach mebli artystycznych w Henrykowie tutaj na Tarchominie. To były zakłady, które już też nie istnieją, ale tam wykonano okrągły stół, czyli mebel bardzo legendarny, bardzo ważny, tam właśnie głównie meble stylizowane wykonywano. I ci panowie kładli posadzki, całe metry, kilometry posadzek takich artystycznych w Zamku Królewskim, więc faktycznie to jest pasowanie takie ręczne, często też pracują bez gwoździ bez kleju, tak to jest wysokiej, jakości stolarstwo. Tych panów było kiedyś trzech, teraz jest ich dwóch no i trzeba mieć świadomość, że kiedyś ktoś przyjdzie opowie nam jak robi się te posadzki, ale czy to będzie prawda, czy się na tym poznamy, że to jest właśnie taka sama jakość? Wątpię [ŚMIECH]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A co traci dzielnica poza takim podstawowym aspektem, którym jest możliwość kupienia potrzebnego akurat przedmiotu czy naprawienia czegoś, co mamy w domu, kiedy zamykają się kolejne zakłady rzemieślnicze. Bo chyba nie tylko tę możliwość?

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: No właśnie. Dzielnica traci myślę takie swoje osobowości. Osobowości lokalne, takie symbole w pewnym sensie, bo zawsze przechodziliśmy koło tego miejsca, ten szyld był, tak, zegarmistrza, kapelusznika, kaletnika. Obok te szyldy się zmieniały jakichś banków, kawiarni, prawda, ten szyld przez te dwadzieścia czy pięćdziesiąt czasami lat, bo to jest bardzo cenne, że w danym miejscu jakiś zakład, jakby nie zmienia tej lokalizacji, że zawsze w nim jest i to jest taka wartość, która w innych krajach jest bardzo chroniona. Na przykład w Barcelonie istnieje cały program ochrony takich miejsc sklepów czy warsztatów zabytkowych i jednym z punktów tego programu jest to, żeby zapewnić im ciągłość trwania w tym samym miejscu. Tak jak powiedzmy fabryka Wedla, prawda jest na ulicy Grochowskiej i zawsze wiemy, że ona tam jest ona jest takim wyznacznikiem tego miejsca, pachnie czekoladą i tak dalej. W momencie, kiedy takie miejsce zostanie zastąpione przez prawdę jakieś miejsce sieciowe to to już tracimy prawdę coś bardzo cennego. Ale to też jest kwestia takich relacji, sąsiedzkich, międzyludzkich, że do rzemieślników często zupełnie oddolnie przyprowadzane są

wycieczki dzieciaków z przedszkola, Jak dzieci z przedszkola dowiadują się, że jest coś takiego jak czas to bardzo często panie organizują im wizytę u zegarmistrza i proszę mi wierzyć, że jest wielu naprawdę wspaniałych, chętnych zegarmistrzów, którzy przyjmują dzieci w tych swoich niedużych warsztatach, pokazują te różne tykające mechanizmy i dzieciaki są absolutnie urzeczone, zauroczone czy jakaś już późniejsza młodzież gimnazjalna przychodzi i realizuje jakieś projekty filmowe czy reporterskie u rzemieślników i to jest walor taki być może bardzo codzienny, ale na pewno no szalenie wartościowy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: O historii polskich zegarów też można rozmawiać, czego przykładem chociażby jest odcinek audycji kulturalnych „Muzeum polskich zegarów” tam Janek Krygiel opowiadał o swojej kolekcji i on zdaje się też uczy zegarmistrzostwa, więc odsyłam was do tego odcinka i podlinkuję go oczywiście w opisie mojej rozmowy z Katarzyną. To jeszcze na koniec wróćmy do tej myśli, którą miałam na samym początku, bo książka „Zręczni” jest historią warszawskich pracowni, jest spacerem po warszawskich ulicach i opowiada o ludziach, Którzy tutaj mieszkali, mieszkają i pracowali i pracują, ale te mechanizmy, które wpływały właśnie na to, w jaki sposób ta praca rzemieślnicza wyglądała w Polsce, są takie same, chyba dla wszystkich i wydaje mi się, i może się mylę to mam nadzieję, że wyprowadzisz mnie z błędu, ale, że te historie warszawskie, działy się też w innych miastach również w bardzo podobny sposób.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak, zdecydowanie tak. Myślę, że ten opis jakby można odnieść do Łodzi do Trójmiasta w stu procentach. Oczywiście specyfika tych miast pewnie narzucało, że jedno rzemiosło bardziej rozkwitało, a inne mniej, ale wszędzie były powiedzmy w latach osiemdziesiątych, tak, zapotrzebowanie na jakieś produkty. Teraz a propo miasta przypomniało mi się, że ci dmuchacze szkła, którzy pracowali na uniwersytetach oni wyrabiali elekta tory dla kobiet i dzięki temu panie mogły jakby mieć nowoczesne całkiem, prawda, bardzo potrzebne jakże przedmioty, więc tak zdecydowanie tak czy to współdzielnie czy lata dziewięćdziesiąte, te procesy wszędzie działały jednakowo z tą różnicą, że chyba w Warszawie mam poczucie zostało jednak najwięcej tych warsztatów rzemieślniczych, myślę, że tak optymistycznie licząc takich tradycyjnych, tak tutaj nie myślę o za przeproszeniem, bo nic nie mam przeciwko nim i bardzo szanuję, ale nie myślę tutaj o warsztatach typu mechanik, fryzjer czy kosmetyczka, to typowych takich wytwórczych czy naprawczych warsztatów rzemieślniczych myślę, że może być około trzysta, może czterysta parę w skali całej Warszawy. No w innych miastach wiem, że niektórych branż praktycznie nie ma, albo warsztatów prawda nie ma. W małych miastach jest chyba zdecydowanie najgorzej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A w tych trzystu, czterystu ile jest z taką najdłuższą historią?

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: No właśnie to jest coś, co mnie absolutnie pasjonuje i czym chciałabym się zająć w następnych latach. Chciałabym zbadać tak zwane słynne zabytki i zbadać jak ważne jest ta historia dla społeczeństwa, czy w ogóle w jakiś sposób, oddziałują i czy jest dla nas wartością, którą możemy współcześnie jakoś też traktować no właśnie. I pozwoliłam sobie zbadać firmy działające po prawej stronie Wisły i ze stu badanych przeze mnie firm osiem miało rodowód przedwojenny. Osiem na sto, czyli to jest naprawdę niewiele. Myślę, że w skali Warszawy będzie to kilkanaście firm może, do dwudziestu, które mają historię dłuższą niż... no tutaj przyjąłabym tę cenzurę wojenną, czyli takie, które powstały w latach dwudziestych, trzydziestych. Są też takie, które powstały w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Pracownia czapek „Cieszkowski”, Pracownia Braci Łopieńskich, Pracownia Parasolnicza z ulicy Chmielnej, oczywiście Pracownia Szewska Kielmanów, więc jest naprawdę kilka takich firm ze wspaniałą historią. Jak też wiem, że pojawiły się dwie publikacje książkowe, które właśnie przedstawiały historię rzemiosła w postaci biogramów, konkretnych firm rzemieślniczych, dlatego też zadałam sobie trochę trudu, żeby znaleźć inną formułę do mojej opowieści. Niemniej widzę, że w innych stolicach europejskich te firmy funkcjonują też bardzo współcześnie, one są też pokazane na takich specjalnych trasach czy dla turystów, czy dla mieszkańców, jako takie produkty lokalne, produkty, po które warto się schylić, jeżeli jest się w danym miejscu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Taka mapa w Warszawie, mapa Pragi rzemieślniczej, też...**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: To znaczy mamy oczywiście mapy rzemieślników, tak. Mamy mapy zakładów rzemieślniczych, które są realizowane przez stowarzyszenie „Miasto jest nasze” i tutaj we współpracy z Muzeum Pragi też zrealizowaliśmy dwie mapy. W tej chwili zaktualizowaliśmy mapę rzemieślników Pragi Północ i premiera odbędzie się w lutym. Natomiast ja mam na myśli takie szlaki, gdzie konkretne warsztaty są oznaczone, konkretne produkty są oznaczone na takiej trasie, jako produkty warszawskie, tak, bo dzisiaj tak naprawdę mamy baton warszawski chociażby. No może nie wiem czy to jest najlepszy przykład, ale powiedzmy. Dzisiaj w żaden sposób nie jest to uregulowane i też często, jeśli ktoś powołuje się, że jego produkt został rzemieślniczo wytworzony, czy jest jakimś lokalnym, z tradycją, z historią produktem nie jest to w żaden sposób weryfikowane czy to jest prawda czy nie i takie przykłady też podaję w swojej książce.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Katarzyna Chudyńska – Szuchnik z Muzeum warszawskiej Pragi i autorka książki „Zręczni – historie z warszawskich pracowni i warsztatów” była moim gościem. Dziękuję bardzo.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK

[LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie]